

### *Największe marzenie*

Wstał piękny, czerwcowy poranek. Słoneczne promienie zajrzały przez okno i oświetliły łóżko znajdujące się w nieco nieporządnym pokoju. Niedbale rozrzucone ubrania, stosy kolorowych czasopism, otwarty zeszyt i podręcznik na biurku pozwoliły się domyślać, że zamieszkuje tu osoba młoda i pewnie trochę beztroska. I to właśnie ona w swej piętnastoletniej postaci znajdowała się w pościeli, w objęciach Morfeusza. Była posiadaczką wysportowanego, opalonego ciała, dużej ilości – potarganych w tej chwili – jasnych loków i oryginalnego imienia Klementyna. Gdy figlarny promyk poślaskotał ją w nos, otworzyła oczy i usiadła na łóżku tknięta jakąś dziwną myślą. W pierwszej chwili była przekonana, że spóźniła się do szkoły. Przypomniała sobie jednak, że jest sobota i nigdzie nie musi się spieszyć. Rodzice już wczoraj zapowiedzieli wyjazd na działkę wcześniej rano, miała więc pusty dom dla siebie.

Cały czas jednak trwało w niej to niepokojące przecucie, że dziś właśnie wydarzy się coś niespotykanego. Alarmujący dzwonek do drzwi był jakby odpowiedzią na jej myśli. Przyszło jej do głowy, że chyba tak właśnie można opisać „mieszane uczucia”. Klementyna na palcach podeszła do wyjścia i szybko zerknęła przez wizjer. Widok na klatce schodowej sprawił, że niemal osłupiała. W niewyraźnym oku wizjera i półmroku korytarza zobaczyła wielkie, zielone kocie oczy. Odskokzyła od drzwi niczym rażona piorunem. Serce waliło jej jak młot, ale babska ciekawość wzięła górę nad emocjami. Drżącymi rękami przekręciła zamek, uchyliła drzwi i.... nie zobaczyła nic poza ogromnymi, połyskującymi zielenią oczami, tkwiącymi tuż przy jej twarzy. Strach niemalże zmroził krew w jej żyłach. Z hukiem trzasnęła drzwiami i chociaż nogi miała jak z waty, pobiegła do kuchni. Po chwili wróciła uzbrojona w wałek do ciasta.

-To przecież niemożliwe...-szepnęła sama do siebie i zaczęła analizować sytuację. - Cokolwiek to jest, muszę temu stawić czoła. Nie mogę chować się jak tchórz! Jak umierać, to w walce, z godnością - pomyślała i wyszła z mieszkania.

Tuż przy schodach siedział piękny, puchaty jak wata cukrowa, ogromny kociak. Miał przymknięte oczy i najwyraźniej znudzony całą sytuacją, ze stoickim spokojem wylizywał swoją gigantyczną łapę. Nawet nie zwrócił uwagi na zaskoczoną dziewczynę.

- Ja z wałkiem na niewinne zwierzątko...-roześmiała się –ale ,ale...ten kot jest większy ode mnie! Mam halucynacje?! To pewnie efekt uboczny tej ogromnej ilości karmelowych krówek, które zjadłam przed snem. Te „mordoklejki” chyba skleiły mi szare komórki.

W życiu Klementyny królowały trzy pasje: sport – trenowała biegi na 100 i 400m, uwielbienie do słodyczy pod każdą postacią i bezgraniczna miłość do kotów. Jednak takiego zwierzaka nie widziała nigdy wcześniej. Powoli podeszła do niego i żeby przekonać się, czy wyobraźnia nie płata jej figła, zanurzyła dłonie w bezmiarze mięciutkiej szarej sierści. Usłyszała głośnie pomrukiwanie.

-Na cały lukier tego świata! Co tu się dzieje? Widzę cię, czuję, słyszę, ale przecież to nierealne, nie istnieją dwumetrowe kociątka- powiedziała niepewnym głosem, a kot spojrział na nią swoimi hipnotyzującymi ślepiami

i chyba można powiedzieć, że tym razem strach miał wielkie oczy! I zielone!  
-Prawda słodziaku? –spytała puchatego jegomościa.

Ten nic nie odpowiedział, tylko odwrócił swój wielki łeb i spojrział na drewnianą skrzynkę leżącą przy ogonie.

Dziewczyna ostrożnie otworzyła pudełko. W środku znajdował się zwój pergaminu przewiązany srebrną wstążką. Powoli rozwinęła cieniutki, delikatny jak skrzydła motyla papier. Jej oczom ukazał się tekst napisany błyszczącym fioletowym atramentem. Każda litera była naniesiona na zwój z niemal zegarmistrzowską precyzją.

„Masz otwarte serce i dobrą duszę - więc życzenie tve największe spełnić muszę. Gdy dwa dzionki miną i słońce w ciemności zaśnie, wyśpiewaj cicho- by nie zbudziło się lichy - swe marzenie, a przyjdzie jego spełnienie.”

-Co to ma znaczyć?! –krzyknęła zdumiona. Spozstrzegła, że tajemniczy kurier zniknął, pozostawiając na podłodze kłębek szarego puszk.

Schowała list do szkatułki, zaniósła ją do swojego pokoju i ukryła głęboko w szafie jak najcenniejszy skarb.

-To moja przepustka do sławy! Od dawna ciężko trenuję i marzę tylko o jednym- zostać mistrzynią olimpijską w biegach. Ta przepowiednia mi to ułatwi. Ale nikt nie może się o tym dowiedzieć! Uznaliby to za oszustwo. Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu.

-Cześć Klemi, wstałaś już?- usłyszała dźwięczny głos mamy.- Pamiętaj, żeby iść do cukierni i zamówić tort urodzinowy.

- Mamo! Nie musisz mi przypominać!-krzyknęła urażona i rozłączyła się.

- No tak! Moje 15 urodziny są za dwa dni! I wtedy wypowiem życzenie! Słowa przeczytanej wróżby i nieprawdopodobne wydarzenia sprzed kilku chwil wpasowały się w rzeczywistość niczym brakujące puzzle.

-To musi się udać...– pomyślała i tak na wszelki wypadek sprawdziła, czy jej „złote runo” jest dokładnie tam, gdzie je ukryła. Radosna wybiegła z domu.

Uliczne „życie” toczyło się własnym rytmem. Mijani ludzie podążali pośpiesznie w sobie tylko wiadomym kierunku, zamyśleni, zagadani. Nikt nie zwrócił uwagi na nastolatkę, która z każdą minutą była bliżej spełnienia wielkiego marzenia. Wbiegając do cukierni, miejsca, które uwielbiała, które dla niej było niczym cukrowy raj, stała się rzecz niemożliwa-coś innego niż torty, ptysie i ciasteczka przykuły uwagę amatorki glukozy. Na drzwiach dostrzegła niewielki plakat: „Uwaga! Pomóżcie! Schronisko „Kocia Łapa” kończy swoją działalność z powodu braku funduszy. Szukamy sponsorów i rodzin dla naszych podopiecznych”. Obok tekstu widniało zdjęcie kota.

- To przecież mój kociak! To znaczy nie mój, ale ten, który przyniósł mi przepowiednię! Tylko jakiś taki...mniejszy...- pomyślała.

W ułamku sekundy tort, urodziny i wszystko dookoła rozwiało się niczym pył. Jak błyskawica biegła przed siebie, a wiatr rozwiewał jej niesforne loki.

-Ulica Krótka 15! Ulica Krótka 15! – powtarzała w myślach jak mantrę.

Jej oczom ukazał się smutny widok: rozpadające się klatki dla zwierząt, walący się budynek, koty błagalnie patrzące na nią. Łzy spływały po policzkach nastolatki. W głębi jednego z kojców dostrzegła małą, puchatą, szarą kuleczkę.

-Jesteś! Tu jesteś mój koteczku! To ty! To ty byłeś u mnie dzisiaj rano, tylko ... trochę się zmniejszyłeś...

-Kim jesteś i jak tu weszłaś?- usłyszała za plecami smutny głos kobiety.

-Dzień dobry. Jestem Klementyna. Przeczytałam pani ogłoszenie i chcę pomóc-  
odpowiedziała uprzejmie.

- Dziękuję ci dziecko za dobre chęci, ale jest już za późno. Za dwa dni władze zamykają schronisko, nie ma pieniędzy na dalsze jego prowadzenie.

-A co stanie się z kotkami?

- Nie wiem, nikt nie chce mi powiedzieć. Pewnie trafią do innych schronisk. Są dla mnie jak dzieci....- kobieta rozplakała się.

- Proszę nie płakać. Może da się coś jeszcze zrobić. Nie wolno się poddawać. Postaram się pomóc, a na razie proszę to przyjąć i kupić zwierzakom karmę – dziewczyna wyciągnęła rękę i podała kobiecie pieniądze. - Miałam zapłacić za tort urodzinowy, ale to jest ważniejsze. Wrócę tu i pomogę, obiecuję.

Przez następne dwa dni Klementyna rozwieszała ogłoszenia zachęcające do wpłaty datków na schronisko i do adoptowania jego podopiecznych. Zaangażowała w pomoc swoich rodziców i przyjaciół. Niestety czas mijał nieubłaganie, a pieniędzy nadal było za mało. Los kociego azylu był przesądzony. W poniedziałkowy wieczór zmęczona i załamana usiadła w kącie swojego pokoju i rozplakała się.

- Nie udało się, zawiodłam...- łkała.

Usłyszała pukanie do drzwi.

-Córuś, jesteś tam? –w drzwiach stanęła mama.- Nie płacz, mam coś dla ciebie. Może nie uda się uratować całego schroniska, ale tego słodziaka tak. Jest twój- i wyciągnęła w stronę córki ręce, a w nich zawiniątko, z którego wystawał mały, szary, puchaty koci łebek. - Właścicielka schroniska zdradziła mi, że ta kuleczka skradła ci serce. To twój urodzinowy prezent.

- Mamo, jesteś wspaniała! Dziękuję!-nastolatka otarła łzy i przytuliła zwierzaka. I nagle kociak spojrział na nią z ogromną miłością, miłością zawartą w wielkich- jak na tak małą istotę- zielonych oczach.

-Tak!- wrzasnęła Klemi. - Moje życzenie! Przepowiednia! Moje największe marzenie spełnię, ciężko trenując. Kiedyś zostanę mistrzynią olimpijską. Ale teraz chcę tylko jednego- uratować koci przytułek - mocno przytuliła mruczący, puchaty kłębuszek i wyśpiewała swoje życzenie. W tym samym czasie ostatnie promienie słońca chowały się za horyzontem.

Po chwili otworzyła szafę, w której ukryła swój skarb. Okazało się, że nic w niej nie ma. Zdumiona rozplakała się.

-Pewnie nie było żadnej wróżby. To tylko moja wyobraźnia, a może sen- pomyślała.

Całą noc nie spała, a wcześniej rano pobiegła do schroniska pożegnać się z jego mieszkańcami.

-Klementynko!- usłyszała głośnie wołanie. - Jesteśmy uratowani! Stał się cud! Znalazł się sponsor, za tydzień rusza remont, a większość moich pupili znalazła kochające domy. To dzięki twojej pomocy dziecko - kobieta uściskała dziewczynkę.

-Jestem taka szczęśliwa- odpowiedziała, a w jej głowie rozbrzmiewała tylko jedna myśl.-Moje życzenie się spełniło, może wróżba jednak była prawdziwa. I szybko pobiegła do domu, żeby mały koteczek w jej ramionach znalazł dom, ciepło i miłość.